

Biografia Jana Pawła II - droga kapłaństwa

KAROL WOJTYŁA - DROGA KAPŁAŃSTWA



Na jednej z prób teatralnych w 1942 roku Karol niespodziewanie oświadczył przyjaciołom, że zamierza studiować teologię. Był to dla wszystkich ogromny szok. W nocy Tadeusz Kudliński przeprowadził z nim wielogodzinną rozmowę, w której usiłował namówić Wojtyłę, by jednak pozostał w teatrze. Nadaremnie. Podobno udało mu się jedynie odwieść Karola od wstąpienia do zakonu o niezwykle surowej regule. Mieczysław Kotlarczyk długo nie mógł się pogodzić z decyzją swojego młodego przyjaciela. Przekonywał Karola o jego niezwykłym talencie aktorskim, snuł wizje wspaniałej kariery teatralnej. Karol - nie chcąc sprawić przykrości przyjaciołom, a zapewne też nie mogąc od razu porzucić swej wielkiej pasji - nie zrezygnował z udziału w przygotowanych już przedstawieniach. Ostatnim jego przedstawieniem był „Samuel Zborowski”, grany w połowie 1943 roku.

Nie przerywając pracy fizycznej w Solvayu, Karol Wojtyła wstąpił do tajnego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Krakowie i jednocześnie rozpoczął studia konspiracyjne na Wydziale Teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. 29 lutego 1944 roku potrąciła go niemiecka ciężarówka wojskowa. Upadł i nieprzytomny leżał na ulicy. Z tramwaju zobaczyła go Józefina Florek, wysiadła, zatrzymała samochód, w którym jechał niemiecki oficer. Ten obmył Karolowi zakrwawioną głowę wodą z przydrożnego rowu i odwiózł do szpitala przy ulicy Kopernika. Stwierdzono wstrząs mózgu i zatrzymano Karola na oddziale do 12 marca. Po wyjściu ze szpitala napisał do swej wybaczyni list z podziękowaniem. Papież, zapytany po latach, czy łączy w jakiś sposób ten wypadek z zamachem na swoje życie w 1981 roku przyznał: „Tak, w obu przypadkach czuwała nade mną Opatrzność”.

Potem, gdy w „czarną niedzielę” 6 sierpnia tego samego roku Niemcy aresztowali w Krakowie siedem tysięcy mężczyzn, Wojtyła ledwo udało się wymknąć. Wówczas zaniepokojony tą sytuacją arcybiskup krakowski kardynał Adam Sapieha wydał polecenie, by Wojtyła wraz z kilkoma innymi alumnami zamieszkał w pałacu biskupim.

Karol przestał chodzić do pracy. W związku z tym musiał uciekać się do znajomości i szukać protekcji, by nie ścigano go za samowolne opuszczenie Solvaya. Dopiero koniec wojny pozwolił klerikom wyjść z ukrycia i, po odremontowaniu wspólnymi siłami budynku seminarium przy ul. Podwale, rozpocząć normalne, jawne studia.

Korzystając z opieki kardynała Sapiehy, młody kleryk Wojtyła studiował teologię w tajnym seminarium duchownym. Studenci mieszkali

poza Krakowem i posiadali fałszywe zaświadczenia, że są „parafialnymi sekretarzami”. Zajęcia odbywały się w zakonspirowanych prywatnych mieszkaniach na indywidualnych spotkaniach z wykładowcami. Taka ostrożność była konieczna, gdyż odkrycie przez Niemców groziło natychmiastowym wywozem do obozu lub rozstrzelaniem.

Jako kleryk i kandydat na kapłana, Wojtyła otrzymał pozwolenie na pełnienie niektórych posług duszpasterskich, jak np. udzielanie chrztu, namaszczanie chorych czy też prowadzenie niektórych nabożeństw. Nie mógł jednak - ze względu na konspirację - nosić sutanny. Wkrótce został zaproszony wraz z innym seminarzystą, Franciszkiem Koniecznym, do codziennego porannego asystowania do mszy celebrowanej przez Sapiehę w jego prywatnej kaplicy. Trwało to przez dwa lata. Po mszy obaj klerycy zawsze jedli z arcybiskupem śniadanie.

Późną jesienią 1944 roku Karol przyjmuje z rąk Sapiehy tonsurę, czyli poddaje się podstrzyżynom i od tej pory nosi niewielki wygolony krządek na ciemieniu. Była to część ceremonii przyjęcia do stanu duchownego, którą zniósł dopiero papież Paweł VI w 1973 roku.

Wojna się skończyła. Seminarium wychodzi z ukrycia i przenosi się do budynków, w których mieściło się przed wojną. Jest znów częścią Wydziału Teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tam Karol Wojtyła kończy trzeci i czwarty rok studiów teologicznych. Zagłębia się w studiach nad św. Janem od Krzyża, sam uczy się hiszpańskiego, by móc czytać dzieła teologiczne i poezje swego mistrza w oryginale. W tym czasie debiutuje jako poeta na łamach miesięcznika karmelitów „Głos Karmelu” poematem „Pieśń o Bogu ukrytym”. Jednak nie podpisuje go nawet pseudonimem, postanawia bowiem naprawdę sięgnąć po pióro dopiero, kiedy ukończy seminarium. Jak zawsze otrzymuje najlepsze noty. Na 26 zdanych egzaminów, z 19 otrzymał najwyższą ocenę „celujący”, z sześciu „bardzo dobry”, jedynie z psychologii - „dobry”. Dowcipni koledzy, wyśmiewający jego pracowitość i zaangażowanie duchowe, przyczepiają mu któregoś razu na drzwiach pokoju karteczkę „Karol Wojtyła, przyszły święty”.

Od kwietnia 1945 r. do sierpnia 1946 r. pracuje na uczelni jako asystent - prowadzi seminaria z historii dogmatu. Wojtyła nie angażuje się w zażarte dysputy polityczne, od których aż kipiało każde spotkanie akademików. Uważa, że - jak powiedział swojemu bliskiemu przyjacielowi z tamtych lat - należy przede wszystkim pamiętać, że się jest „Polakiem, chrześcijaninem, człowiekiem”. Gdy dowiaduje się, że w Czernej karmelici ponownie otworzyli nowicjat, postanawia zwrócić się o przyjęcie do zakonu. Tu jednak pojawiają się kłopoty. Wprawdzie nowy opat zna Wojtyłę i jest mu przychylny, ale zgodę na wstąpienie do klasztoru musi wydać arcybiskup Sapieha, który stanowczo się temu sprzeciwia.

1 listopada 1946 roku Książe Metropolita kardynał Sapieha osobiście wyświęca Karola Wojtyłę na księdza. W Dzień Zaduszny świeżo upieczony ksiądz odprawił mszę prymicyjną w Krypcie św. Leonarda na Wawelu. W tym doniosłym wydarzeniu towarzyszył mu jako „manuductor” czyli „prowadzący za rękę” ksiądz Kazimierz Figlewicz, któremu jeszcze w Wadowicach ministrant Lolek służył do mszy. Zgodnie z przywilejem nadanym przez papieża Benedykta XV, kapłanowi wolno tego dnia odprawić trzykrotnie ofiarę. Pierwszą Wojtyła odprawił za dusze rodziców i brata, drugą za wszystkich zmarłych, trzecią - w intencji wyznaczonej przez Ojca Świętego.

4 listopada odprawił z kolei mszę inauguracyjną, na którą przybyli koledzy z Teatru Rapsodycznego oraz robotnicy z fabryki „Solvay”, którzy podarowali mu z tej okazji nową sutannę. Na skromnym przyjęciu po mszy Wojtyła rozdał karty, na których wypisał słowa z Ewangelii św. Łukasza: „Fecit mihi magna” - „Wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmogący”. Następnie udał się do Wadowic, by tam, w swoim kościele parafialnym, odprawić kolejną uroczystą mszę. Ponieważ jego dawne mieszkanie zajmował już ktoś inny, na uroczyste śniadanie po mszy ksiądz Karol zaprosił do zaprzyjaźnionej rodziny państwa Szkockich. 11 listopada udziela pierwszego chrztu. W księdze parafialnej kościoła św. Anny napisano, że córkę państwa Kwiatkowskich ochrzcił „Carolus Wojtyła Neopresbyter”.

Cztery dni później 26-letni ksiądz Karol wraz z zaprzyjaźnionym klerykiem Stanisławem Starowieyskim jedzie pociągiem do Paryża, by stamtąd udać się wprost do Rzymu. Rozpoczyna się pierwsza zagraniczna podróż przyszłego Papieża: półtoraroczne studia w Rzymie. Młody ksiądz znajduje się w zupełnie innym świecie. „Żywo mam w pamięci moje pierwsze spotkanie z Wiecznym Miastem - mówił wkrótce po swoim wyborze na Tron Piotrowy. - Było to późną jesienią 1946 roku, gdy po święceniach kapłańskich przyjechałem tu, aby kontynuować studia. Przybywając, niosłem w sobie obraz Rzymu, ten z historii, z literatury i z całej tradycji chrześcijańskiej. Przez wiele dni przemierzałem to miasto, liczące wtedy około miliona mieszkańców, i nie mogłem w pełni znaleźć obrazu tego Rzymu, jaki przywozłem ze sobą. Powoli, powoli odnalazłem go. Doszło do tego zwłaszcza po zwiedzeniu katakumb - Rzymu początków chrześcijaństwa, Rzymu Apostołów, Rzymu Męczenników, Rzymu, który leży u początków Kościoła, a równocześnie tej wielkiej kultury, jaką dziedziczymy”

Młody ksiądz każdą wolną od nauki chwilę poświęca na zwiedzanie miasta i okolic. Pod koniec pobytu zna każdą ważniejszą budowlę czy muzeum. Odwiedza też, wraz ze Starowieyskim, wszystkie włoskie sanktuaria, począwszy od Asyżu, poprzez Monte Cassino benedyktynów, Sienę św. Katarzyny Capri, Neapol, Wenecję.

Wiosną 1947 roku udają się obydwaj do San Giovanni Rotondo niedaleko Neapolu, gdzie uczestniczą w mszy odprawianej przez kapucyna Ojca Pio, słynnego stygmatyka. Wojtyła udaje się dotrzeć w kolejce do spowiedzi u Ojca Pio. Niektórzy świadkowie twierdzą, że ten, wysłuchawszy go, klęknął przed nim i przepowiedział, że zostanie powołany na Tron Piotrowy i przeżyje zamach na swoje życie. Karol Wojtyła nie omieszkał też odwiedzić jaskini w niedalekim od Rzymu Subiaco, gdzie piętnaście wieków wcześniej miał medytować przez trzy lata św. Benedykt z Nursji. Założyciel zakonu benedyktynów jest jedną z najbardziej czczonych przez Niego postaci z historii Kościoła.

Wychowany w duchu patriotycznym, z zapałem tropi też najdrobniejsze ślady obecności polskich duchownych. Odkrywa klasztor Montorella, założony na górze Guadagnolo przez polskich ojców zmartwychwstańców w 1857 roku. W Rzymie szczególnie przypada mu do serca barokowy kościół św. Andrzeja, w którym spoczywają szczątki św. Stanisława Kostki, polskiego jezuitę, zmarłego w Rzymie na malarię w drugiej połowie XVI wieku. Ksiądz Karol wstępuje tu po drodze na zajęcia na codzienną modlitwę.

Większość polskich studentów kwateruje w Kolegium Polskim przy Piazza Remuria. Tam jednak miejsca zarezerwowane są dla studentów jezuickiego Gregorianum, zaś na życzenie Sapiehy Wojtyła ma studiować na dominikańskim, bardziej konserwatywnym, Angelicum. Założona w 1557 roku przez dominikanów uczelnia nosiła w czasach Wojtyły oficjalną nazwę Istituto Internazionale Angelicum. Obecnie przemianowano ją na Papieski Uniwersytet w Rzymie. Wszystkie budynki akademickie powstały w czasach Mussoliniego. Z okien sal wykładowych rozpościera się wspaniały widok na Forum Romanum oraz kościoły i pałace śródmieścia Rzymu. Dzięki zabiegom prymasa H. Londa (poproszonego o to przez Sapiehę), goszczącego w owych dniach w Rzymie, Wojtyła udaje się zamieszkać w Kolegium Belgijskim przy Via del Quirinale 26. Ma przy tej okazji szansę spotkać się po raz pierwszy z prymasem i wspomina, że cechowała go „wielka bezpośredniość i serdeczność”. Wprawdzie warunki w budynku nie są najlepsze (nie ma łazienek ani pryszniców), zimą studenci marzną, a latem panują koszarne upały, to jednak położenie ma idealne - pół godziny drogi do Angelicum. Kolegium Belgijskie liczy wtedy zaledwie 22 seminarzystów, głównie z USA i Belgii. Dzięki ciągłemu obcowaniu w międzynarodowym towarzystwie Wojtyła szlifuje swój francuski i z zapałem rzuca się w wir nauki angielskiego. Pomagają mu dwaj amerykańscy koledzy, którzy dla żartu uczą go też niecenzuralnych słów. Jeden z nich wspomina, że Wojtyła „był tak napalony” na naukę, że nawet podczas posiłków niemal podsłuchiwał rozmowy Amerykanów. Pamięta też, że polski ksiądz imponował kolegom sprawnością fizyczną, zwłaszcza świetną grą w siatkówkę.

Po zdaniu wszystkich egzaminów „z najwyższą pochwałą” i otrzymaniu tytułu uprawniającego do nauczania w seminarium, Wojtyła rozpoczyna zasłużone wakacje. Ich program został zaplanowany przez arcybiskupa Sapiehę i obejmował pracę duszpasterską wśród skupisk polonijnych robotników we Francji, Holandii i Belgii. Wyprawę finansuje Sapieha. Wraz ze Stanisławem Starowieyskim Karol wyjeżdża do Marsylii. W porcie spotyka się z francuskim dominikaninem, ojcem Jacquesem Löwem, jednym z założycieli ruchu księży-robotników o nazwie „Mission de France”. Spotkanie robi na nim ogromne wrażenie. Wspomina potem w „Tygodniku Powszechnym” historię gospodarza Robotniczej Misji św. Piotra i Pawła: „O. Löw doszedł do wniosku, że biały habit niczego dzisiaj sam z siebie nie mówi. Postanowił więc upodobnić się do swoich owieczek. Żyjąc wśród robotników, postanowił stać się jednym z nich. Po niejakiem czasie stał się także duszpasterzem swych kolegów i towarzyszy”. Obserwując misję ojca Löwa, polski ksiądz przypomniał sobie swoich towarzyszy z czasów okupacji, którym wyjaśniał tajemnice Pisma Świętego w fabryce Solvay.

W Paryżu Wojtyła poznaje robotniczą parafię na peryferiach, prowadzoną przez księdza Michonneau, który spisał swoje doświadczenia w książce „Parafia wspólnoty misyjnej”. W parafii belgijskiego ośrodka węglowego Charieroi Wojtyła zaprzyjaźnia się z polskimi górnikami, którzy na koniec kilkutygodniowego pobytu zgotowali mu ciepłe pożegnanie. Na koniec podróży odwiedza w Brukseli znajomego z Kolegium Belgijskiego ojca Marcela Uylenbroeckę, który zapoznaje go z twórcą aktywnej w Belgii organizacji chrześcijańskiej Jeunesse Ouvriere Chrétienne.

W relacji z tej podróży w „Tygodniku Powszechnym” Wojtyła dochodzi do wniosku, że same intelektualne wartości katolicyzmu nie są wystarczające, by zmienić społeczeństwo. Twierdzi, że należy tak przystosować liturgię, by była ona zrozumiała także dla niewykształconych mieszkańców robotniczych przedmieść. Zetknięcie Wojtyły z ruchem księży-robotników miało w dużej mierze określić

Jego wrażliwość społeczną, owocującą później w homiliach i encyklikach.

Po wakacjach studenci powracają na Angelicum pełni nowych wrażeń. W pierwszym tygodniu listopada Wojtyła zapisuje się na drugi, ostatni rok nauki. Program jest bardzo trudny, przeładowany filozofią mistyczną i obejmuje takie zagadnienia, jak: „Mistyczne zjednoczenie z Bogiem”, „Doktryna świętego Tomasza o szczęściu”, „Psychologia religijna” czy metafizyka. Wigilię Bożego Narodzenia polscy studenci spędzają razem z kolegami z Kolegium Belgijskiego, śpiewając kolędy po angielsku, francusku, flamandzku i niemiecku. Wojtyła występuje też z recytacją fragmentu sztuki o bracie Albercie, autorstwa Adama Bunscha. Zachwyca słuchających swoją dykcją i głębokim barytonem. Jego profesorem i doradcą w pracy nad rozprawą doktorską „Zagadnienia wiary u świętego Jana od Krzyża”, którą właśnie zaczyna pisać, jest wybitny znawca teologu mistycznej Reginald Garrigou-Lagrange. Do dziś Papież uważa go za swego najlepszego nauczyciela.

W swojej pięcioczęściowej pracy, zawartej na 280 stronach i napisanej w całości po łacinie, Wojtyła opisuje „ekstazy mękę” duszy, poszukującej wiary, i jej „mroczne noce” rozpaczy. Dochodzi do wniosku, że zdaniem św. Jana od Krzyża modlitwa i kontemplacja jako „doświadczenia mistyczne” prowadzą do wiary i „wewnętrznego zespolenia z Bogiem”. Przyszły Papież dowodzi jednak, że musi to być wiara „karmiona miłością i oświecona darami Ducha Świętego, szczególnie mądrością i rozumem”. Ta niezwykle trudna rozprawa otrzymuje najwyższe noty. Ksiądz Wojtyła nie otrzymuje jednak tytułu doktora Świętej Teologii, gdyż według obowiązujących na uczelni przepisów warunkiem jego przyznania jest opublikowanie doktoratu drukiem. A ubogi ksiądz z Polski nie ma na to pieniędzy. Dopiero w połowie 1948 roku, już po powrocie do kraju, uzyskuje polski doktorat na podstawie pracy o wierze św. Jana od Krzyża.

„Czas mój mknie z ogromną szybkością. Nie wiem doprawdy, jakim sposobem skończyło się już nieomal półtora roku. Studia, spostrzeżenia, przemyślenia - to wszystko działa jak ostrogi na konia” - pisze ksiądz Karol z Rzymu do zaprzyjaźnionej Heleny Szkoekiej. 15 czerwca 1948 roku wraca do Krakowa i ponawia prośbę o przyjęcie do zakonu. Arcybiskup Sapięha także i tym razem nie wyraża zgody. Mówi: „Sto razy dawałem pozwolenie kandydatom, którzy chcieli wstąpić do klasztoru. Tylko dwa razy się sprzeciwiłem. Raz nie dałem zezwolenia księdzu Kozłowskiemu, który jest również z Wadowic, a teraz po raz drugi mówię: nie”. I wyznaje nalegającemu prowincjałowi, ojcu Leonardowi Kowalówce, że po wojnie brakuje księży i że „potrzebujemy Wojtyły w diecezji”. Po namyśle zaś dodaje: „Kiedyś w przyszłości będzie go potrzebował cały Kościół”.